Rozmaitości

Dnia 24. Grudnia **Nr 52.** 1836 Roku.

OBLĘŻENIE LEJDY.

Powieść historyczna z r. 1574, jako ustęp z wojny Gwizów.

(Dokończenie.)

Wyraz nielitościwej dumy, gorzki uśmiéch szyderstwa pojawił się na obliczu Kennawy, i przelotny ruch nadał jéj ustom. Lubo na chwilę wzruszoną była, prędko jednak zahartowawszy serce, utłumiła litość, słuchając głosu świętszéj i wznioślejszéj miłości, głosu miłości ojczyzny... Oboje więcéj jak ćwierć godziny milczeli, i Kennawa umyślnie wcześniéj nie przerywała milczenia. Wiedziała o tém dobrze, że nawet obojętne słowo, że sam nawet ton jéj głosu, już byłby pociechą dla Valdesa. Milcząc zostawiła mu czasu tyle, ażeby ranę swoję bardziéj sztyletem rozjątrzył i ażeby zmierzył jéj głębię; oddała go na pastwę nieméj boleści, która mu serce szarpała, podobnie do głodnego sępa, i Valdez z osłabieniem na siłach wyszedłszy z téj wewnętrznéj walki, gotów był wszelkie inne nieszczęście za dobrodziejstwo przyjąć, by się tylko własnego pozbył. Nareszcie zbliżyła się, położyła mu rękę na ramieniu, przybrała w twarzy wyraz politowania i rzekła: »Przebacz, przebacz mi Valdesie; powinnam ci była wierzyć i nie wystawiać cię na tak okrutną próbę.«

»Na próbę!« zawołał, »wytłumacz się jaśniéj Kennawa; czyś dla tego mówiła, że mnie kochasz, ażeby igrać ze mną, ażeby mię łudzić? Czy tylko obojętność twoja jest prawdą?«

»Valdesie! niewiasta długo się waha nim odkryje tajemnicę serca, a jeźli dłużéj milczeć już nie może, to więcéj żąda od kochanka, niż w istocie otrzymaćby chciała, chce się bowiem od opuszczenia i zapomnienia zabezpieczyć. Nie każ mi panie powtarzać tego, com już rzekła, lecz w wyrazach moich oddziel kłamstwo od prawdy. Jestem obojętną na cierpienia mojéj ojczyzny, mogę się patrzéć na jéj upadek, mogę opuścić ją i pójść za tobą; zostanę twoją małżonką, gdy sobie tego życzysz. Jestem katoliczką jenerale.«

»Powiédz mi Kennawa, że nie spię, powiédz mi, że nié mam napadu febry, że w istocie mówisz ze mną. Ty pani, którą bałem się utracić na wieki, ty teraz moją chcesz zostać? Ach, nie oddalaj ode mnie twéj ręki, nie odwracaj ócz twoich; nie płoń się wstydem Kennawa. Kochasz mię pani, powiedziałaś mi to i nic nas odtąd nie rozdzieli. Nie oskarżaj się dłużéj; czémże jest chwila cierpień przeciw całemu pełnemu szczęścia życiu? Czyliż ten, kto komu skarb swój powierza, nie ma prawa doświadczać wierności rąk, którym go oddaje? Wszystko więc przebaczam ci pani, wszystko zapominam, krom tego, że mię kochasz, i że moją chcesz zostać.« Padł przed nią na kolana i ręce jéj pocałowaniami okrył.

»Kochany przyjacielu!« odrzekła, »strzeż mię przed własném sercem mojém, pomniéj na przysięgę, którą przy mojém tu wejściu wykonałeś. Słuchaj mnie; nie bez warunku ofiaruję ci to szczęście, które ci przynoszę.«

Valdez zerwał się z miejsca i pojrzał na nią z przerażeniem: »Ach, Kennawa! czy mam się cieszyć, czyli smucić mém szczęściem? Czegoż jeszcze możesz żądać ode mnie namawiając mię do porzucenia méj wiary?«

»Tego panie żądam od ciebie, czegobyś odmówił każdéj innéj osobie, ale na co mnie zezwolić musisz. Valdesie! żądam od ciebie życia pewnego człowieka, który mnie jak ojciec kocha, którego kocham, jak gdybym była córką jego... Lejda dnia jutrzejszego

w gruzy się rozsypie; za kilka godzin ma być szturm ostatni przypuszczony. To niezgodą dręczone i głodem wyniszczone miasto już dłużéj bronić się nie może, i jutro zwycięzkie wojsko wasze zatknie chorągwie swoje na jego wieżach. Chciałabym pewnego człowieka ocalić przed zapalczywością żołniérzy. Muszę mieć życie jego; tylko za tę nagrodę oddam rękę moję.«

»Kennawa! wszakżem Lejdy na łup wystawić nie przyobiecał.«

»Ale temu zapobiédz nie zdołasz; twoje wojsko nie otrzymawszy przez kilka miesięcy żołdu, trudy oblężenia w téj tylko znosiło nadziei, że się rabunkiem zbogaci. Powiadam ci panie, że krew tam płynąć będzie; będą mordować, niewiasty deptać nogami, starców wywlekać za włosy i przy ich córkach zabijać. Valdesie, jeźli mię kochasz, daruj mi życie człowieka, za którym proszę.«

»Lecz cóż mam dla niego uczynić? Mamże jutro zostać gościem jego i wziąć go pod swoję obronę? Powiédz mi pani jego imię, a każdy z moich żołniérzy głową mi za niego odpowie. Czy poprzestajesz na tém?«

»Nie,« odrzekła; »on mógłby zginąć na wałach; skoro szturm przypuszczonym będzie, wtedy o waszéj spaniałomyślności ani sobie mówić nie da, a będąc pokonanym z pewnością ją odrzuci. Wstrzymaj tylko szturm do dwudziestu cztérech godzin. Nazajutrz w nocy chce opuścić miasto; już wszystko do ucieczki jego przygotowane.«

»Któż jest ten człowiek?«

»Jestto ten, z którym o każdą piędź ziemi walczyć musisz; ten, którego dzielny umysł utrzymywał dotąd odwagę współobywateli i który walkę nad ich siły do chwil ostatnich przeciągnął. Jestto burmistrz miasta.«

»Jan van der Does?« zapytał się Valdez.

»Ten sam.«

»Kennawa! to niepodobna. On i Jakób wzniecili powstanie w północnéj Holandyi, on ofiarowane mu przebaczenie Filipa odrzucił, mieniąc je zwodniczém i śmiał słowom monarchy powątpiéwać. Ich wyrok już jest wydany; obaj jako zdrajcy prawego pana swojego umrzéć muszą.«

»A ty Valdesie cheszże ich katem zostać?«

»Nie obwiniaj mię o nieludzkość; Bóg świadkiem, że czyniłem, co mogłem. Przed ośmiu dniami jeszcze pisałem taki list do Doesa: »Wasi żołniérze nie są w stanie dłużéj miasta »bronić; obywatele bunt podnoszą, nie zważają na waszę władzę, i zaledwo kary i bojaźń na wodzy utrzymać ich mogą. Każda »za waszym rozkazem wykonana kara liczbę »waszych nieprzyjacioł, a naszych przyjacioł »powiększa. Uznajcie zwiérzchność króla Hiszpanii, poddajcie miasto, a ja wraz z margrabią de Requesens zaręczam wam łaskę »Filipa.« Otrzymałem odpowiedź jego, posłuchaj Kennawa jaką (wziął papiér ze stołu i czytał): »Nie zabraknie nam żywności, dopokąd nam jeszcze lewa ręka pozostaje; tę »spożyjemy w potrzebie, a prawą zatrzymamy »ku obronie naszéj wolności.«*) I ty żądasz ode mnie łaski dla tego człowieka, który łaski przyjąć nie chciał? Chce uciekać, powiadasz? Kto?... Van der Does?... Nie wierzę... Łudzisz mię Kennawa.«

»Wié, że wszystko stracone, że dla obrony miasta nic już uczynić nie może i uległ nareszcie łzom swojéj małżonki i córki. Ucieknie, ale dopiéro jutro wieczorem. Dzisiejszéj nocy jeszcze Jakób w Lejdzie dowodzi. Valdesie, daj się wzruszyć mojemi prośby, powtarzam, że kocham tego człowieka, jak gdyby był ojcem moim.«

Gdy to mówiła, zasępiło się czoło Hiszpana i utkwił wzrok w dziewicę, z którego niedowierzanie przemawiało: »Jakże wiész o tym planie?« zapytał. »Kto cię pani o tém dziwném postanowieniu zawiadomił?«

»Ten sam goniec, który odpowiedź moję małżonce Doesa zaniesie. W obecności waszéj napiszę na tym papiérze, iż szturm o dwadzieścia cztéry godzin wstrzymany, a ten oto uwięziony ptak,« dodała, obracając się ku stronie komnaty, gdzie klatka była postawiona, »odleci z odpowiedzią do téj, która mnie go przysłała.«

»A więc Kennawa,« rzecze Valdez zasmucony, »nie serce sprowadziło cię tutéj? Proszono cię, byś się tu udała i wyznanie, które usłyszałem, jedynie litości winien jestem, jaką dla innego uczuwasz.«

Kennawa chciała odpowiedzieć i bezwątpienia byłoby się jéj udało przekonać Valdesa o niesprawiedliwości tego zarzutu; gdy do drzwi komnaty zapukano.

*) Historycznie.

»Jenerale,« rzekł wchodzący oficér, »już dnieje. Czy pozostaje przy waszych rozkazach?«

Zapytanie to powróciło Valdesowi dawną przytomność umysłu. »Pozostaje;« odrzekł. »Niech skoro świt uzbraja się wojsko. O godzinie ósméj do szturmu!«

»Ja nieszczęśliwa!« zawołała Kennawa, »więc nadaremnie prosiłam! Nadaremnie oddałam się mu w ofierze, przełamałam wstydliwość i skromność dziewiczą. Wzbrania się wykonać prośbę moję, odtrąca mię od siebie, jak niewiastę, którą się pogardza. I o cóżto prosiłam go? O nic więcéj, jak tylko o życie człowieka, o życie, które ocalić może nie nadwerężywszy swojego obowiązku. Nierozmyślna ufałam mu, wierzyłam w jego szlachetny umysł, w jego miłość. Błagałam go, a on był głuchym na moje prośby. Ale raz jeszcze chcę go błagać, chcę paść przed nim na kolana. Wié, że go kocham i żem w mocy jego.«

»Kennawa!« rzekł Valdez, »w twojéj to całkiem mocy ocalić van der Doesa. Popatrz mi w oczy pani i poprzysięgnij bez wzdrygnienia, że mogę zezwolić na twoję prośbę, i że ona żadnego podstępu, żadnéj zdrady nie ukrywa; przysięgnij, a uwierzę ci pani. Niebo niech będzie świadkiem i niech cię ukarze, jeźli fałszywie przysięgniesz. Kennawa, Kennawa! namyślasz się, stajesz się niespokojną...«

»Nie jestem niespokojną,« odrzekła.

»Nie przysięgaj; widzę jak bledniesz. Nie przysięgaj, ręka twoja drzy, słowa zaumierają na ustach. Nie przysięgaj powiadam, bo i takbym ci nie uwierzył.«

»Ach, co za hańba! Co za hanba!« zawołała. Już mnie nawet o możność krzywoprzysięstwa obwinia. Wkrótce przyjdzie do tego, że mnie nogami odepchnie od siebie i odda na pogardę swoich żołnierzy. Mój Boże! cóż mam powiedzieć, cóż mam uczynić?«

Valdez pobladł i był wzruszony, lecz podejrzenie, które mu serce rozdzierało, wyrażało się we wszystkich rysach jego oblicza.

* * *

Już była dziesiąta z rana, a wojsko hiszpańskie jeszcze nie wyruszyło z obozu. Żołnierze szémrali na tę zwłokę, ale Valdez sam między nich przybywszy, skłonił niechętnych obecnością swoją do milczenia. Kennawa sama w komnacie zostawiona, wyjęła papiér z zanadrza, ten sam, na którym przed kilku godzinami w oczach jenerała Valdez do van der Doesa pisała, i zamieniła go na pismo, dane jéj od starego Jakóba. Rozdmuchała ogień i spaliła dowód przeciw niéj świadczyć mogący. Co wykonawszy, znowu przy otwartém oknie usiadła.

»Mój Boże!« rzekła sama do siebie; »ty wiész w jak nieskażonéj cnocie i niewinności żyłam. Choć teraz oblicze moje z zawstydzeniem przed tobą zakrywać muszę, wiadomo ci wszelako, żem się poświęciła li dla ocalenia ojczyzny. Oby ofiara ta daremną nie była! Boże, nim na brzegi nasze burzę wypuścisz, nim rzeki nasze wezbraniem nieprzystępnemi uczynisz i morze, jak na drugi potop świata, z odwiecznych rozlejesz granic, zachowaj w powietrzu gołębia, który braciom niesie nadzieję i wolność. Kieruj lotem jego i ochraniaj go, jak niegdyś ochraniałeś gołębia z arki Noego.«

Niebo burzyć się zaczęło. Słońce przedarło na chwilę piętrujące się chmury i ciemne ich masy oświeciło pasmem promieni. W znacznéj wysokości widziała Kennawa czarny punkt, dążący ku obozowi. Lecz wkrótce zniknął w powietrzu, lecąc jak strzała. Zdawało się, że słońce zagasa; z całego widnokręgu w jedno miejsce spływały obłoki, północno-zachodni wiatr powstał i przez dzień cały, tudzież przez całą noc następną coraz gwałtowniéj srożyła się burza.

Jakże długo trwał ten czas Kennawa, w którym Valdez szczęśliwym i kochanym się mienił!? Ileż razy, by się nie zdradzić, sama to sobie przypominać musiała! Nareszcie nadszedł dzień drugi, a z nim straszliwy zgiełk w obozie całe wojsko poruszył. Wnioskując z tego zgiełku i przerażenia zdawało się, że nieprzyjaciel napadł na obóz. Miotano przekleństwa, wydawano głosy bojaźni i rozpaczy, lecz wszystkie te wykrzyki przytłumiał coraz powiększający się dziwny i groźliwy głos, podobny do ryku morza, które z brzegów swoich występuje. Straże przednie uciekły za szańce, i widziano zbliżającego się nieprzyjaciela, który je ścigał, nieprzyjaciela, którego żadna tama wstrzymać, żadna moc ludzka odeprzéć nie mogła, który wszystko porywał z sobą, a w którego orszaku śmierć postępując, krwawe żniwo odprawiała. Całe wojsko

wołało jednogłośnie: »Morze! morze! Zginęliśmy! Holendrzy przekopali groble!«

Stało się to na rozkaz księcia Oranii. Od ośmiu dni także zgromadzono wszystkich majtków, jakich zebrać było można i po cichu na okrętowych warsztatach w Rotterdamie zbudowano dwieście płytkich łodzi, na których z przodu po dwa, a po bokach po trzy małe działa umieszczono. Mimo pilności, z jaką pracowano, jednak na to potrzeba było dwadzieścia cztéry godzin czasu. Jakób szczęśliwie opuściwszy Lejdę, dostał się do Hennawy, którą Valdez kochał od dawna bez nadziei. Dano jéj polecenie, ażeby skłoniła jenerała hiszpańskiego do przewleczenia o dwadzieścia cztéry godzin szturmu, który do Lejdy miał być przypuszczony. Gołąb', użyty do przenoszenia wiadomości, doniósł van der Doesowi o pomocy wkrótce nastąpić mającéj, i Jakóba, który do Haagi uciekł, zawiadomił także o udaniu się uknowanéj zdrady. A niebo, jak gdyby ich chciało wynagrodzić za tyle bohatérskich poświęceń się, raptownie zmieniło wiatry, które wiejąc od północnego zachodu, napędzały ogromną masę wody ku brzegom Holandyi i jeziorowi Zujder. Rzéki i kanały wystąpiły z brzegów i zalawszy kraj cały w około, zniszczyły plony rolnika, ale Lejdę, a z nią Holandyję wydarły z rąk Filipa

Oblęgający miasto Hiszpanie, sami teraz od żywiołu oblężeni, opuścili warownie, w których dosięgała ich woda. Na tém samém morzu widzieli przybywającą z lasów i włości i dążącą ku Lejdzie flotę ze świéżém wojskiem, z zasobami wojennémi i żywnością, a wstrzymać jéj nie mogli. Ochłonąwszy z piérwszego zadziwienia nad tak niespodziéwanym widokiem, wojsko w obozie Hiszpanów bunt podniosło. Głoszono, że Valdez dał się pieniędzmi przekupić, i że dziéwczyna była u niego dla zawarcia z nim ugody w imieniu księcia Oranii.

Valdez widząc, iż szydzą z jego władzy, w rozpaczy odchodząc od zmysłów, wrócił do domu, w którym go Hennawa oczekiwała. Z trudnością tylko za jego przybyciem podnieść się mogła.

»Cóż ci uczyniłem Hennawa?« rzekł do niéj. »Występkiem moim była miłość ku tobie, a ty za to wtrąciłaś mię w zgubę. Nie lękaj się niczego ode mnie; już może śmierć mi zagraża. Żołniérze moi szukają mię, by za to, co zdradą być mienią, ukarać. Mnie pozostało kilku wiernych przyjacioł, lecz ciebie upraszam, uciekaj, jak długo czas jeszcze po temu. Bywaj zdrowa Hennawa! O! że w takim stanie rozłączać się musimy!«

»Valdesie!« odrzekła, »nie żądam ani spaniałomyślności, ani miłości twojéj. Udając się tutaj, wszystkom to przewidziała. Mogę umrzéć za ojczyznę, ale nie zdołam żyć zhańbiona. Nie kocham cię Valdesie i już ukarałam się za to, żem twojéj miłości uległa.«

Chciała coś więcéj powiedziéć, lecz tylko niewyraźne słowa z ust jéj wychodziły. Pokazała na wypróżnioną flaszeczkę, zawiérającą truciznę. Zamknęła oczy, jéj członki skośniały i śród okropnych boleści wyzionęła ducha.

Zbuntowani żołniérze, wpadłszy do komnaty, zastali jenerała swojego ze łzami w oczach, klęczącego przy trupie niewieścim.

WYJMEK Z TRAJEDYI:

WALLENSZTEJNA ŚMIERĆ.

Akt 4. Scena 1.

BUTLER.

Już wjechał. Tu go wiodło przeznaczenie.
Jak tylko za nim w twierdzy brona spadła,
A most, co korno kładł się mu pod nogi,
Grzbiet w górę dźwignął i zatrzasnął progi,
W téj saméj chwili gwiazda jego zbladła,
I wszelkiéj zbawy zagasły promienie.
Aż dotąd Frydland, daléj ani krokiem!
Tak jego losów bogini wyrzekła.
Na ziemi czeskiéj wzejszła twoja łuna,
Po niebie długo świetną drogą ciekła,
Na ziemi czeskiéj staje u bieguna,
Tu zapaśdź musi losów twych wyrokiem!
— O zaślepieńcze! błąd cię zwodzi gruby;
Ty znakom chwały łamiesz dawne śluby,
A w dawne szczęście nie utracasz wiary!
Chcesz w kraj cesarza wojny wnieść pożary,
Domowych bogów obalać ogniska; —
O bądź ostrożny! twoja zguba bliska,
Zły duch twéj pomsty w kres cię przywiódł zguby!

Akt 4. Scena 12.

TEKLA.

O! duch to jego, on to, on mię wzywa,
I orszak wiernych co mu się poświęcił;
A jaż się spóźniam, zwlekam nieszczęśliwa?
Mój chwiejny umysł cienia ich zniechęcił.
Ich wierna miłość w śmierci mu dotrwała,
By pomścić wodza, mieli życia wzgardę,

To uczyniły serca dzikie, twarde,
Z nim razem legły, a jabym żyć miała!
Nie! równe prawo mam do tego wianka,
Co twoję trunnę laurami ocienia;
Bo czémże życie bez miłości tchnienia!
Gdy treść zgineła, niech ginie i wzmianka.
Gdym w tobie serce znalazła kochanka,
O! wtedy życie miało coś istoty,
Przede mną wschodził dzień nowy, dzień złoty!
Dwie godzin śniłam z boskiego poranka;
Tyś jeden był mi na wstępie do świata,
Na który wyszłam z klasztornego cienia,
Słońc tysiącami śkliła jego szata,
Krok drżący wiodłam w zjawę omamienia.
Tyś, jakby anioł co z nieba ulata,
Wziął błędne dziecię z bajnych dni marzenia,
W szczyt życia zaniósł, w krainę sprawdzenia!
Me piérwsze czucie było szczęścia niebo,
W twém sercu mieszkać uczucia potrzebą!

(Wpada w zamyślenie, a potém wzdryga się z oznaką grozy.)

Tu los przychodzi srogi, nieużyty,
Pieściwą postać bierze szpony swemi,
I krwawo miecie rumaków kopyty;
— Tak wszystko kończy co piękne na ziemi!

i. n. k.

KAROL HENRYK MACHA.

W Pradze wyszły w tym roku z drukarni Jana Szpurniego pisma Karola Henryka Machy *(Spisy Karla Hynka Machy).* Część piérwsza, obejmująca stronic 68, zawiéra powieść poetyczną, pod napisem: Maj. Układ téj powieści i wykonanie pojedyńczych jéj części, równie jak jéj nazwa, treści samego dzieła mniéj odpowiedna, ma w sobie wiele młodzieńczości, lecz ta to jest młodzieńczość, z któréj wypłynęła razem świéżość pomysłów, głębokość czucia, bogactwo wyobraźni, jakie tę powieść odznaczają, a nade wszystko harmonija i słodycz języka, jaką w tém dziełku więcéj niż gdziekolwiek napotykamy. Piérwszyto z nowych piewców czeskich, który silniejszą chęcią ubiega się o nowe formy dla swoich myśli dziewiczych, i sercem ognistszém lgnie ku poezyi ludu, która niepodobna, aby w narodzie tak starożytnym i zamieszkującym jednęż siedziby, jeźli nie w pieśniach, toć w przypowieściach i podaniach miejscowych nie miała swego organu. Korzyści, jakie na téj nowéj drodze osiągnął, przyczyniły się do wzbogacenia opiéwanego przedmiotu mnóstwem szczęśliwych pomysłów, i rozlania na całą powieść tego tajemniczego uroku, jaki tylko wielkie talenta tworom swoim nadać umieją. Piękne jest podanie, na którém ten piéwca opiéra swoję powieść:

»Dzień był na schyłku (powiada on), gdy na pogrzebie jednego z moich przyjaciół znajdowałem się na cmentarzu staromiejskim (w Pradze). Grabarz zasypując ziemią włożoną do grobu trunnę, rzekł: »Dziś nie przywiozę już żadnego, musisz więc być na straży.« A gdym go się o znaczenie tych wyrazów wypytywał, dowiedziałem się następujących szczegółów: »Jest między prostym ludem wieść, że ostatni pogrzebiony odbywać musi na cmentarzu, na którym został pogrzebiony, straż nocną, a to tak długo, pokąd go inny nowo-pogrzebiony nie zastąpi. Żaden cmentarz nie może się obejść bez takowéj straży; tym sposobem po cmentarzach małych osad, jeden zmarły musi niekiedy odbywać straż nocną i przez lat kilka.«

Że podobne podania posłużyć mogą zdolnemu piewcy do osnowania swojskich i zajmujących powieści, udowodnił to w części już sam pisarz, a jakkolwiek z odebraną piérwszą częścią pism jego, odebraliśmy razem smutną wiadomość o przedwczesnym jego zgonie, wszelako mając wzgląd na pobudki, jakie do puszczenia się tą drogą skłonić go mogły, i zapał, z jakim rodacy jego tę pracę piérwotną przyjęli, tuszymy, że naród czeski, w pienia bohatérskie dawnych czasów zasobny, i ze żyjących źródeł czém raz więcéj korzystać nie omieszka, albowiem tym tylko sposobem pienia jego, otrząsnąwszy się z form i skazówek cudzoziemskich, zdążą ku szczęśliwemu odrodzeniu się w pienia świéże, głęboko naród zajmujące: słowem, w poezyję narodową, bez któréj wszelkie usiłowania w tym zawodzie są tylko szkolnych mędrków bezużyteczną igraszką.*) A. B.

*) Ten pełen nadziei poeta umarł w zeszłym miesiącu roku bieżącego w 24. roku życia w Litomierzycach, z wielką szkodą dla literatury czeskiéj, która w krótkim przeciągu czasu wiele bolesnych strat poniosła. Ostatniemi czasy zmarło kilku znakomitych pisarzy czeskich i mężów zasłużonych literaturze narodowéj w Czechach, jakoto: Kamaryt, Nejedly, Jungmann (młodszy syn Józ. Jungmanna), Józ. Czerny, Linda, Sedláczek, Waniek, Zahradnik i prezes towarzystwa »Matki czeskiéj,« książę Rudolf Kinsky, wielkorządzca górnéj Austryi.

(Przyp. Red.)

PUŚCIZNA PO OJCU.

Dwóch braci z wolnego jeszcze pokolenia Indyjanów, zwanego Chochtam, prowadzącego koczownicze i myśliwskie życie po niżéj rzéki Missisippi, otrzymało w puściznie po ojcu znaczną trzodę bydła, a to w równéj prawie ilości, którą rozróżniając tylko znakami i barwą, razem paśli. Do ich siedlisk koczowniczych przybył razu jednego gorliwy missyjonarz, opowiadał ewangelije tym dzieciom natury i nocy, i wkrótce téj radości oraz zasługi doznał, że chrześcijaństwu wielu wyznawców pozyskał. Starszy z dwóch braci zasłyszawszy o téj boskiéj nauce, znajdował się raz na jednéin kazaniu przybyłego missyjonarza i takie ono wrażenie sprawiło na niezepsutym jego umyśle, że postanowił odtąd żadnego kazania nie opuścić. Młodszy, będący dzikszego temperamentu i fanatycznie w bałwochwalstwie zaciekły, mocno rozgniewał się za to na starszego brata i rzekł: »Telw-Ozeen! jeźli raz jeszcze pójdziesz do tego chrześcijanina, to cię zabiję w imię ojców naszych!« Ale chciwość jego była większą, niżli moc bałwochwalczéj wiary. Wiedział o tém starszy brat z wielo-krotnego doświadczenia i każdą razą, chcąc iść słuchać kazania missyjonarza, łagodził gniew brata młodszego darowaniem mu jednego bydlęcia. To pozwolenie tak często okupował, że wszystko bydło rozdarowawszy, tylko przy jednym psie pozostał, ale chciwy brat chciał mu wziąć i tego wiernego towarzysza jego niedoli, grożąc, iż go maczugą zabije, skoro mu psa nie da, którego dawno mieć pragnął. »Ależ bracie,« rzekł łagodny wyznawca krzyża ś., »mając już całą trzodę, poprzestań na tém, a mnie zostaw przynajmniéj tego psa, który jest ostatnim szczątkiem mego dziedzictwa; zostaw mi go, ażebym się z nim żywił polowaniem i nie umarł z głodu.«

»Daj go, lub umiéraj!« zawołał młodszy brat, będący oraz silniéjszym, a gniewem uniesiony, obaliwszy starszego na ziemię, wzniósł maczugę i chciał mu głowę roztrzaskać. To widząc wierny pies, rzuca się w obronie pana swojego na zabójcę, chwyta go za barki i ciska nim o ziemię.

Chrześcijanin zrywa się tymczasem, odbiéra maczugę bratu swojemu i rzecze: »Teraz życie twoje jest w mojém ręku; prawo ojców naszych robi cię moim niewolnikiem, a mnie samowładnym panem całéj trzody; oddaj mi broń swoję!« Leon-Rechonajla, brat pokonany, zgrzytnął zębami ze złości, wszelako oddał broń i pozostał leżącym na ziemi. Chrześcijanin wziąwszy obie maczugi, złożył je w formie krzyża i mówił daléj: »Niewolniku! najprzód rozkazuję ci, ażebyś z tym świętym znakiem poszedł do pobożnego opowiadacza nowéj wiary i w pokorze kazania jego słuchał. Ale żebym się nie okazał surowym panem, lecz oraz kochającym bratem i prawym chrześcijaninem, powiadam ci, że za każdy raz, gdy kazania uważnie słuchać będziesz, otrzymasz jedno bydlę na powrót i ucieszy mię to nie pomału, skoro tym sposobem odzyskasz całą dawną trzodę.« Pokonany i ułaskawiony brat, uważając się za jeńca wojennego i za niewolnika, usłuchał swojego pana, lubo w sercu jego tlało jeszcze zarzewie złości.

Telw-Ozeen uważał to z tajną radością, że brat jego im częściéj przebywał na nauce missyjonarza, tym łagodniéjszym powracał. Razu jednego przypada z płaczem do swojego starszego brata i rozrzewniony rzuca mu się na szyję: »Bracie! (rzecze) z dniem dzisiejszym byłem właśnie tyle już razy u naszego cnotliwego nauczyciela, ile ty dawniéj tam byłeś i przyjąwszy chrzest ś., chrześcijaninem powracam: przebacz mi, com względem ciebie zawinił i odtąd razem połączeni, jak te dwie maczugi, żyjmy po bratersku, ćwicząc się w cnocie i miłości!« — »Czy nie chciałbyś i mojéj mieć trzody?« zapytał brat starszy, dochodząc młodszego, lecz gdy ten najmniejszéj nawet nie okazał chciwości, tak starszy do niego rzecze: »Bądź więc odtąd wolnym i znowu kochanym bratem moim; paś ze mną naszę trzodę i dajmy świadectwo z siebie: że chrześcijaństwo jest nauką miłości!«

— Ze Lwowa. —

Na rok szkolny 1837 zapisało się w uniwersytecie tutejszym, noszącym imię ś. p. Najj. Cesarza Franciszka, 1356 uczniów; to jest: na wydział teologiczny 546, a zwłaszcza na rok pierwszy 182, na drugi 97, na trzeci 132, na czwarty 135; na wydział prawniczy 302, a mianowicie na rok piérwszy 111, na drugi 70, na trzeci 65, na czwarty 55; na wydział filozoficzny 393, jakoto: w piérwszym roku 237, w drugim 156; na nauki medyczno-chirurgiczne zapisało się 115 uczniów, to jest na rok pierwszy 56, na drugi 29, na trzeci 30. W porównaniu z rokiem przeszłym pomnożyła się liczba uczniów. Rektorem *(Rector Magnificus)* mianowany jest na rok szkolny 1837: Jan Stieber, dr. filozofii i sztuk wyzwolonych, c. k. radzca rządowy i prokurator kamery galicyjskiéj; dziekanem wydziału teologicznego: ks. Jakób Gierowski, dr. teologii i profesor nauk biblijnych nowego testamentu; wydziału prawniczego: Józef Rainer, dr. praw i c. k. radzca sądów szlacheckich; wydziału filozoficznego: Karlmann Tangl, dr. praw i filozofii, profesor łacińskiéj i greckiéj filologii, literatury i estetyki klasycznéj.

W Galicyi, łącznie z Bukowiną, urodziło się r. 1835 198.120 dzieci, między temi 101.163 płci męzkiéj, 96.957 płci żeńskiéj. Umarło 139.831 osób, to jest: 69.768 płci męzkiéj, 70.063 płci żeńskiéj, przeto więcej o 58.289 urodziło się, jak umarło. R. 1835 urodziło się we Lwowie 2.604, umarło 2.693 osób, a zatém o 89 osób więcéj umarło, jak urodziło się. Zaślubiło się 438 par.

(Lem. Zeit.)

Na odezwę pani Wiktoryi Brodzińskiéj względem przedruku we Wrocławiu pism ś. p. jéj męża, umieszczoną z pism warszawskich w N. 49. Rozm. naszych z r. b., czytamy w tychże pismach następującą odpowiedź Wilhelma Bogumiła Korna: »W celu bliższego objaśnienia doniesienia pani Wiktoryi Brodzińskiéj, jakoby pisma ś. p. jéj męża bez jéj upoważnienia we Wrocławiu przedrukowanémi być miały; oświadczam niniejszém, że nawet nie pomyślałem podobnego nadużycia dopuścić się, a tém bardziéj, abym rzeczywiście przedrukowanie pism Kazimiérza Brodzińskiego w mojéj drukarni uskutecznił. Moje dotychczasowe postępowanie może być najlepszą rękojmią, z jakiego stanowiska własność literacką i drukarskie łupiestwo uważam. Nigdy bowiem mój handel nie dopuścił się podobnego nadużycia, a tém bardziéj względem wyżéj nadmienionego autora. We Wrocławiu dnia 23. listopada 1836 r.«

Z Krakowa. Gdy w różnych dyjalektach sławiańskich wiele się już ukazało zbiorów pieśni światowych, dowiadujemy się z radością, że tu w Krakowie zajął się jeden z duchownych zbiorem pieśni samych tylko nabożnych, używanych tak w kościołach parafijalnych jak i prywatnie. Zbiór ten doprowadzony jest do półtorasta pieśni, prócz innych śpiewów, jakoto: w czasie mszy ś. i t. p. Ma się zalecać tém szczególniéj, że przed każdą pieśnią położona jest melodyja, nutami muzycznémi oddana, podług któréj śpiewaną bywa; a następnie te tylko obejmuje pieśni, które własną mają melodyję, czyto teraz używane, czyli też dawniejsze. (G. K.)

Z Pragi. Wyszedł tu dalszy ciąg *Słownika czesko-niemieckiego*, wydawanego przez p. Józefa Jungmanna; zeszyt piąty tomu II., od stronicy 737 do 936, od słowa *Nowoprzyszły* do *Omnaczity*. — Także wyszły: *Sławiańskie starożytności*, opisane przez Pawła Józefa Szafarzyka. Oddział dziejopisny, zeszyt 2gi. Arkuszów 10 — 20, od stronicy 161 do 320. (Oba dzieła bardzo literaturę czeską podnoszące, a wydawane przez p. Szafarzyka pismo wszystkich Sławian zająć jak najmocniéj powinno.) — *Czasopisma dla katolickiego duchowieństwa*, wydawanego w książęcym arcybiskupstwa praskiego konsystorzu, wyszedł zeszyt trzeci. (Rozdział *Rozlicznosti* zawiera list apostolski księcia arcybiskupa praskiego Andrzeja Aloizego hrabiego Skarbek Ankwicza (po czesku). — W wyszłych *Kwiatach czeskich*, w przydatku XIX. i XX. znajduje się obszérne i pochwalne wspomnienie o tłumaczoném przez Lucyjana Siemińskiego *Krolodworskiém Rekopismie;* a w N. 41. tychże *Kwiatów* jest umieszczona pieśń: *Miłosne przemiany*, przez Prawosława Kaubka z polskiego tłumaczona. *A.*

Ces. rossyjska akademija przysłała nie dawno medale, wartości 50 dukatów, znakomitym uczonym sławiańskim pp. B. Kopitarowi, kustoszowi przy c. k. nadwornéj biblijotéce w Wiedniu, Wacławowi Hance, biblijotekarzowi muzeum narodowego w Pradze, kawalerowi orderu Ś. Włodzimierza, i J. P. Szafarzykowi, prywatnemu literatowi tamże, a to uznając wyszczególniające się zasługi tych mężów w zawodzie filologii sławiańskiéj. P. Kopitar wartość przysłanego mu medalu (50 dukat.) rozdzielił między dwóch familiją obarczonych uczonych sławiańskich, wywiązując się niejako tym szlachetnym czynem za wyświadczony mu zaszczyt.

Młodzi literaci w Petersburgu, zrobiwszy związek z sobą, wydawać będą: *Słownik bijograficzno-krytyczny wszystkich autorów rossyjskich.* Wyjdzie słownika tego dwa tomy z wizerunkami autorów.

Sławny autor amerykański Fenimore Cooper takie w pismach swoich daje zdanie o Szyllerze i Göthem: »Gdym był w Niemczech, razu jednego stojąc w altanie, panującéj z Ludwigsburga nad daleką piękną okolicą leśną i ogrodem, przewodnik mój wskazał mi włość, któréj wieża kościelna z lesistéj dalekiéj doliny, albo raczéj z zarosłéj lasem przepaści wystawała. »Czy pan to widzi?« zapytał. — »Widzę, samotna włość, w dosyć przyjemném położeniu.« — »To Marbach, miejsce urodzenia Szyllera.« Mało jest takich ludzi, którychby mniéj ode mnie zajmowały: ubior, pomieszkanie, lub powierzchowność sławnych mężów. Lecz nie przypominam sobie, ażebym kiedy głębiéj uczuł owo przekonanie przewagi, którą prawdziwa wielkość ma nad przybraną, jak w chwili pokazania mi téj włości. Opuszczona wioska pozyskała na raz pewne znaczenie, jakiego przepych i pamiątki królewskiemu pałacowi w Ludwigsburgu nie nadają. Biedny Szyller! w oczach moich jest on niemieckim jenijuszem wieku. Göthe otaczał się sztuczną sławnością, która często staje się również udziałem li herbatę po salonach spijających i ludzi okrzyczanych w społeczeństwach wyższego świata, jak prawdziwego jenijuszu. Szczęśliwy jest Göthe, że posiada odgrzaną głosność imienia, podczas gdy sława Szyllera na samych tylko zasługach spoczywa. Daję życie moje w zakład, że dzieła jego najdłużéj trwać i coraz świetniéj wydawać się będą! Szkoły, panujący smak i wytrwałość w powziętym zamyśle, mogą każdego czasu tuzinami Göthych natworzyć, ale sam Bóg tylko wydać może takiego człowieka, jak Szyller. Niemcy powiadają: że my Amerykanie nie jesteśmy zdolni uczuć Göthego, lecz u wszystkich narodów tłumaczenie jest może najlepszym kamieniem probierczym jenijuszu, a chociaż wiele jest złych przekładów, niechno tylko będzie myśl w oryginale, ta pewnie i przez najgorszy przekład się przebije!«

Z upragnieniem oczekiwany tom piérwszy dzieła: *Mémoires de Lucian Bonaparte, prince de Canino, écrits par lui-même*, wyszedł właśnie w Paryżu.

Jak już w ostatnim numerze pisma naszego donieśliśmy, ministeryjum francuzkie zezwoliło stanowczo na wystawienie drugiego *Theatre français* w Paryżu. P. Antenor Joly ma być jego dyrektorem.

Cały Paryż był w przerażeniu, urang-utang z menażeryi królewskiéj, małpa zwana *Jack*, zachorowała! Codzień o stanie jéj zdrowia wychodziły buletyny, z powszechnym czytane udziałem. Lecz dzięki wielkiemu staraniu ma się już lepiéj, muzyka bowiem mocne na umyśle téj małpy robiąc wrażenie, wiele się do jéj uzdrowienia przyczyniła.

Baron Rothschild założył ogród zimowy w swoim pałacu w Paryżu. Dotąd nie było jeszcze w tém mieście podobnego ogrodu.

Najbogatszym z prywatnych w Rossyi jest hrabia Szeremetjew. Mówią, że ma sześć milijonów rubli rocznego dochodu i zapewniają, że między poddanymi swoimi liczy wielu milijonowych i wielu włościan, mających po 100,000 rubli majątku.

Tak zwana woda lorda Byrona *(Byron-watter)* ma być środkiem doświadczonym na utrzymanie pięknéj cery, i ma w tym względzie przechodzić wszelkie inne używane na to sposoby. Receptę téj wody dostano od pewnéj damy angielskiéj, któréj takowę z Azyi lord Byron przysłał. Używaniem jéj utrzymują Czerkaski i Georgianki tak długo piękność swoję. Flaszeczka téj wody kosztuje w Paryżu pięć frank.

Miasto Lorient we Francyi ma także teraz swojego Robinsona. Jan Franciszek Léonard, służąc w wojsku Napoleona, pojmany został w Hiszpanii i osadzony w raz z innymi w pontonach Kadyxu. Wiadomo, że wielu z tych nieszczęśliwych, spodziéwających się śmierci w tych pływających więzieniach, usiłowało ratować się ucieczką. Niektórym udało się ocalić się pływaniem. Léonard umknąwszy w nocy, obrał przeciwny kierunek,

a długo po morzu błądząc na desce, zdybał się ze statkiem algierskim, który go jako niewolnika zawiózł na brzegi krajów berberyjskich. Pracując lat kilka w ogrodzie pewnego Turka, który go od rozbójnika morskiego odkupił, wpadł Léonard na zwyczajną myśl wszystkich niewolników i więzniów. Ułożył plan ucieczki, podobny do tego, jaki angielski Robinson w podobnych okolicznościach wymyślił. W ucieczce zdybał się z okrętem, płynącym dla handlu Murzynami, i wzięto go na ten okręt, lecz opuszczony na brzegach zachodnej Afryki, przebywał długo w pustéj południowéj okolicy téj części świata. Tam musiał często bronić swojego życia przed dzikimi ludźmi, zwierzętami i żywiołami. Szczęśliwszy jednak, jak ów znany *Piątaszek*, znalazł nareszcie niewiastę, którą po wielu przygodach zawiózł do faktoryi angiel. w Sierra-Leona i tam się z nią ożenił. Sześcioro dzieci, owoc tego małżeństwa, przybyło nie dawno do Lorient z Leonardem, który przez lat 25 był z ojczyzny swojej oddalony.

Używanie gołębi do latania z listami, upowszechnia się coraz więcéj w Niderlandach, Francyi i Anglii. Za parę takich dobrze wyuczonych gołębi płaci się często 35 talarów, a szybkość ich jest nadzwyczajna. Pewien spekulant w Antwerpii ma 1.200 takich gołębi i używa ich do spekulacyj finansowych.

W Londynie wystawiano nie dawno na widok publiczny następnjące osobliwości natury: Marchew 4 stopy i 6 calów długą; gęś 70 lat mającą; koguta, który bez uszkodzenia zatruty jęczmień zajada; burak 30 calów gruby i 18 funt. ważący; cebulę półtora funta ważącą i 18 calów grubą; kapustę 24 funty ważącą i mającą 4 stopy w przecięciu; w roślimiarni wypielęgnowaną pomarańczę, grubą 15 1/2 cala i 23 łutów ważącą, nakoniec jabłko pół 14. cala grube i 22 łuty ważące.

Pewien bardzo ulubiony lekarz w Londynie, który od lat kilku miewał rocznego dochodu po 20,000 f. sztrl., dochodził w ostatnich latach swojego życia źródła chorób, którym był winien swój majątek. Z porównania prowadzonych z każdym rokiem ksiąg swoich, ogłosił następujące przyczyny chorób: Vauxhall, teatra i salony (z powodu zepsutego powietrza) stają się przyczyną 1600 chorób; wino, inne mocne napoje i palenie tytoniu sprowadza rocznie 1300 chorób; lenistwo 1000; raptowna zmiana powietrza 1200; pannjące północne lub zachodnie wiatry stają się przyczyną 1500 słabości; ze wzburzonéj wyobraźni choruje pewnie rocznie 1500 osób; z obżarstwa 1300 (mało jeszcze rachował); z używania powszechnych lekarstw 900; z miłości (?) 1500; ze zgryzot 850; z powodu nieszczęśliwéj gry w karty 800; z wielkich nauk 950; z czytania romansów 450 (żart zapewne); z używania pomocy lekarskiéj 1500 osób (wielka ironija).

Kupiec H*, który w Indyjach wielki zebrał majątek, zostawił testament, w którym następujące porobił zapisy: »Panu D. zapisuję za 100,000 tal. pogardy i obrzydzenia. Publiczność już mu to naprzód zapłaci. Zapisuję 3000 talar. temu, który na moim pogrzebie najwięcéj płakać i temu, który najwięcéj śmiać się będzie. Golarzowi, który mi trzy razy w tygodniu brodę kaleczył, zapisuję 12 funtów mydła. Poniewaź p. S. był zawsze wielkim miłośnikiem obrazów i rzeźb, przeto zapisuję mu jeden noworocznik i główkę od peruk. Panu G. zapisuję zbiór moich gazet, ażeby się ćwiczył w owém głębokiém zdaniu, które zawsze w rzeczach politycznych okazywał. Panu X., który przy swojém bankructwie oszukał mię o 6000 talar., zapisuję miejsce u prengerza; spodziéwam się, że mu to bezpłatnie danem będzie. Jakby mnie to cieszyło, gdybym mógł widzieć, jakie on tam stroić będzie miny. Panu K. zapisuję butelkę wody, ażeby miał czém wino swoje rozpuszczać. Głównymi spadkobiercami całego mojego majątku robię dwóch najbiédniéjszych ludzi w kraju. O! ileżto ich będzie krzyczało: »Ja jestem najbiedniejszy!« i będą sobie rościć prawo do puścizny, ale ja tego nie będę słyszał, a sprawę tę niech roztrzyga kto chce. Może to poda adwokatom piękną sposobność ćwiczenia się w dowcipie, a sędziom w sztuce wydawania wyroków. Chcę, ażeby trzy razy do roku, d. 9. stycznia, 9. kwietnia i 10. listopada, tym wszystkim bezpłatnie dawane było lekarstwo, którzy w dniach tych chcą brać na przeczyszczenie, i zapisuję na to 30,000 talar. Moję dumę zapisuję panu Z., moje lenistwo panu M., a moję chciwość pani N.«

Wojskowe lekarstwo. Jenerał rossyjski Suwarów odwiedzał często szpitale wojskowe i udawał, że jest lekarzem. Mocno chorym kazał zażywać *rumbarbarum* i sól, a mniéj chorych bić kazał. Czasem, gdy mu co wpadło do głowy, wziął kańczuk do ręki i wszystkich chorych wypędzał ze szpitalu, krzycząc: »Żołnierze Szuwarowa nie powinni być chorzy!«

Rodzina karłów. Nie dawno w Londynie żona karła Santiago de los Santos, i sama karlica, odprawiła połóg za pomocą sztuki, co się i przeszłego roku z nią działo. Dziecko tych karłów żywe przyszło na świat, ale żyło tylko godzinę; wzrost jego wynosił pół 14. cala, ważyło funt i pół 5. uncyj, i było zupełnie regularnie zbudowane. Ojciec dziecięcia tego, Santiago, mający tylko 25 calów wysokości, ma lat 50. Urodził się w osadzie hiszpańskiéj Manilli, a porzucony od rodziców w lesie, którzy się małego wzrostu jego wstydzili, znaleziony został od wicekróla na polowaniu i od tegoż wzięty w opiekę. Odszukani rodzice jego byli naturalnéj wielkości i miał dorosłe rodzeństwo. Po śmierci wicekróla, protektora swojego, udał się do Madras, a przed sześciu laty kapitan pewnego okrętu kupieckiego, przywiózł go do Anglii. Płynąc wpadł w morze przypadkiem, lecz wydobytym został. W niezwyczajnym klimacie długo z początku cierpiał na zimno i teraz jeszcze ma odrazę od zimnéj wody. Boi się przystąpić do ognia, lubo nie dobrze mu się robi, gdy się nie pali w pokoju. Jest mocnéj budowy ciała, zdrów i zawsze wesół. Żyje bardzo miernie, zwyczajnie pije wodę i tylko w święta pozwala sobie parę kieliszków wina. Jest gościnny i w przyjemny sposób gra rolę gospodarza. Lubi muzykę, ale największe upodobanie ma w strojach i różnych ozdobach. Wicekról kazał go wychować w religii katolickiéj, przeto co rana modli się i żegna z wielkiém nabożeństwem. Oprócz mowy ojczystéj, mówi jednem narzeczem indyjskiém, po portugalsku i angielsku. Z karłowatą żoną swoją poznał się w Birmingham, zkąd ona rodem. Nazywa się Anna Hopkins i ma wzrostu 28 cali, o 13 więcej od męża. Ma lat 31, i jest nader zgrabną kobietką. Małżeństwo to żyje z sobą bardzo zgodnie i pokochali się za pierwszem na siebie spojrzeniem. Anna Hopkins jest protestantką, lecz mimo odmiennéj wiary oddała rękę Santiagowi d. 6. lipca 1834 roku.

Nowy kraj Amazonek. Podług doniesień z Leknawy, w Indyjach wschodnich, król tamtejszy zatrudnia się *ćwiczeniem oddziału Amazonek*, który zaciągnął i na trzy pułki podzielił. Pułk pierwszy składa się z dziewcząt, dwa drugie z kobiet zamężnych, którym straż osoby swojéj poruczył. Tém tylko zajmując się król tamtejszy, wszelkie inne sprawy państwa zdał zupełnie na ministrów. W kraju wielkie ztąd nieukontentowanie panowało.

Mody damskie. Pióra i futra są téj zimy bardzo w modzie. Futra są nieodbicie potrzebne na wszystkich płaszczach, mantylach, pelerynach i t. p. Noszą kapelusze atłasowe, obwiedzione puchem łabędzim.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.